Rok XXI.

„Orędownik“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 2 m., na pocztach 2 marki 25 fen.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
Rękopismów nie zwraca się, ale je się niszczy

ORĘDOWNIK.

Nr. 19.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.
Ekspedycya Wiedeńska ulica numer 8 parter
Listy nadsyłać należy franco pod adresem: Redakcya „Orędownika“ Poznań

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś Tymoteusza.
Jutro Naw. św. Pawła

Poznań, sobota 24 stycznia 1891.

Słońca wschód 7,57 Zachód 4,29
Księżyca wsch. 3,39 po poł. Zach. 8,5

Redakcya i Ekspedycya Wiedeńska ulica nr. 8, parter.

Poznań, dnia 23 stycznia.

Z powodu wieca walnego.

I.

Przed wiecem nie mogliśmy żadnych uwag robić, raz, że wiadomość o przeistoczeniu wieca na wiec walny późno nadeszła, po drugie, że porządek był ogólnikowo podany, nie można było zatem wiedzieć, jak sprawy na wiec zapowiedziane będą przez komitet ujęte.

Teraz po wiecu i po zasięgnięciu zdania u rozmaitych osób, biorących udział w wiecu, wypowiadamy nasze zdanie i to w tym celu, aby z nich korzystano na tych wiecach, które będą na prowincyi urządzane.

1) Przedewszystkiem wiec środowy dał nam dobrą naukę, aby koniecznie zachować pewną ostrożność z doborem ludzi do komitetów, podobne wiece urządzających. Trzeba wybierać takich, co dają gwarancyą, że sprawy, o które chodzi, dobrze rozumieją, a nie dobierać ludzi na chybił trafił, tylko dla tego, żeby się może wygodniéj urządzić, albo tylko do parady. Prawda, że u nas wybór ludzi jest nie wielki, że obowiązki prywatne nie każdemu dają czas po temu, ale zawsze się znajdzie dość ludzi z *potrzebną znajomością* rzeczy, którzy dadzą rękojmią, że sprawy publicznéj na wiecu nie popsują. Jest u nas bieda w wszystkich kierunkach, lepiéj jednak nie naglić sprawy w podobnych razach, lepiéj wiec odłożyć, lepiéj zwołać go późniéj i urządzić go dobrze, aniżeli działać pospiesznie i licho. Wiece kosztują naszych panów, kosztują lud sporo pieniędzy, jeżeli więc poświęcamy grosz, na który wszyscy ciężko pracować musimy, to róbmy to tak, aby korzyść z wieców była jak największa.

2) Miał być wiec dla OO. Jezuitów. Należało się trzymać pierwotnego pomysłu i przy nim pozostać. Komitet poznański chciał ramy wieca rozszerzyć. Dobrze. Dodano sprawę szkólną i socyalną. Dobrze, — ale wtedy trzeba było wziąść rozszerzony program wieca na seryo, albo też, jedno z dwojga, dać pokój sprawom, jeżeli nie było czasu do dokładnego ich zbadania i przygotowania. Lepiéj w takich razach nie tykać wcale rzeczy, aniżeli traktować ją po macoszemu, tracić czas na gadulstwie, a potem przez gazety wmawiać ludzi: że to były bardzo mądre rzeczy.

Skoro komitet poznański rozszerzył ramy wieca, to też wziął na siebie obowiązek, aby wszystkie sprawy z równą gorliwością opatrzyć.

3) Że komitet byłby bez mała przedłożył wiecowi petycyą, w któréj ani słówkiem nie wspomniano o prawach Kościoła katolickiego do tego, by OO. Jezuitów napowrót wpuszczono do Niemiec, jużeśmy pisali. Ustęp w petycyi, który brzmi:

„i gwałci daléj zasady wolności Kościoła,“

został dopiero na energiczną interwencyą p. Knapowskiego, wydawcy „Postępu“ do projektu komitetowego wsunięty. „Postęp“ pisze o tem wyraźnie tak:

Wyrazy podkreślone wtrącono w komitecie ściśléjszym na wniosek p. S. Knapowskiego. Gdyby tego bowiem nie było, toby cała petycya wyglądała bardzo wątłą na ogólnikowych i wolnomyślnych oparta podstawach.

Wogóle żałować należy, że petycya głównie na bozkich prawach nauczającego Kościoła się nie oparła. Zaznaczylibyśmy przez to dobitniéj nasze katolickie stanowisko.

Sprawę całą uratowała tylko przytomność p. Knapowskiego w komitecie. Cóż to za skład komitetu, w którym takie rzeczy są możliwe.

4) Sprawa szkólna. Skoro ją na porządku obrad postawiono, nie należało jéj traktować po macoszemu z jakichbądź względów, gdyż ona razem z kwestyą kościelną stanowi jądro naszego życia, naszéj przyszłości.

Rozbierzmy ją szczegółowiéj.

Są dwie kardynalne sprawy, których pomijać nie można, to jest:

1) język ojczysty jako język wykładowy w szkołach naszych; mamy prawo tego żądać na mocy traktatów wiedeńskich, na mocy obietnic monarszych, na mocy prawa Bozkiego i przyrodzonego;

2) kierownictwo nauki religii w szkołach przez duchowieństwo katolickie; mamy prawo żądać tego, konstytucya pruska to prawo księżom nadaje; mamy także obowiązek żądać tego, bo Kościół nasz wyraźnie uczy, że Władza duchowna, nie świecka, dysponuje w szkole, czego szkoła ma z katechizmu katolickiego uczyć.

Prócz tych dwóch kwestyi kardynalnych u nas Polaków ważną jest jeszcze sprawa wykładu religii po polsku, co się nie w wszystkich szkołach i nie w wszystkich klasach szkólnych dzieje.

Daléj jest jeszcze jedna sprawa, którą naszem zdaniem należy odrębnie traktować na wiecu, choć ona ściśle związana z poprzedniemi. Jest to sprawa skreślenia nauki czytania i pisania polskiego z planu nauk szkólnych.

Będziemy się starali wytłómaczyć, dla czego radzimy osobno, oddzielnie ją traktować. Rozporządzenie to wprost ścisłego związku nie ma z całym systemem falkowskim. Jeżeli szkoła ma germanizować, toć przecie ma cały aparat do tego i nie potrzebuje jeszcze koniecznie odmawiać dzieciom naszym nauki w elementach języka polskiego. Mimo to jeszcze to rozporządzenie dodano. A różnica między niem a systemem falkowskim leży w tem: że rezultat germanizacyi w szkole i przez szkołę jest w gruncie rzeczy wątpliwy; dzieci nasze mogą się zgermanizować, ale też nie potrzebują się zgermanizować, zależy to wszystko od rozmaitych innych okoliczności i wpływów. Atoli przy rozporządzeniu, skreślającem naukę języka polskiego rezultat jest natychmiastowy i rzeczywisty. Nasze dzieci siedzą w szkole i tam się nie nauczą ani głoski polskiéj ni czytać, ni pisać.

Na tę różnicę zwracamy uwagę, bo w tem ukryte jest wielkie i faktyczne niebezpieczeństwo. Każde dziecko polskie, wstępując do szkoły, ponosi pod tym względem rzeczywistą szkodę.

Myśmy zasadnicze prawa nasze w szkole rozbierali już wielokrotnie na wiecach, broniliśmy ich w rezolucyach, petycyach, bronią ich posłowie nasi, — ministrowie nie zmieniają, ale bieda nasza pozostaje i obrona nasza jest bez skutku.

Czyby też nie wypadało taktyki dotychczasowéj odmienić? Nie potrzebujemy niczego wyrzekać, z niczego kwitować, ale z taktycznych względów mogłaby ludność całego Księstwa ograniczyć obronę praw i interesów w szkole na to:

żeby się chwilowo dopominać o przywrócenie nauki czytania i pisania polskiego.

Niechby chwilowo, dopóki inne prądy w Berlinie nie nastaną, aparat szkólny pozostał, ale niechby nam przynajmniéj wrócono naukę czytania i pisania polskiego. Niechajby cała ludność polska na wiecach w całem Księstwie, wołała jednym głosem:

Wróćcie nam naukę czytania i pisania polskiego!

Oddajemy to pod uwagę naszych Czytelników, ale się przy naszéj propozycyi nie upieramy. Jeżeliby zaś kto mniemał, że skutkiem téj taktyki mogłoby się wydawać, jakobyśmy się cichaczem na obecny aparat szkólny godzili, i że przytem nawet takich pozorów trzeba unikać, to zapewne zgodzi się każdy z nami na to, ażeby rozporządzenie to, które jest dla nas raną najboleśniejszą, osobno, oddzielnie na wiecach traktować.

Jest to konieczne już dla saméj agitacyi, dla propagandy Elementarza polskiego.

Komitet poznański był nawet obowiązku sprawę tę w osobnéj rezolucyi poruszyć, z tego tytułu, że się nazwał — wiecem walnym i stanął do szeregu tych wieców, które dwa razy urządzono pod tytułem „walnych“ Istnieje przecież nawet walna komisya wiecowa z całym programem. Należało więc nawiązać, przynajmniéj dla honoru, ażeby choćby tylko pozory ciągłości pracy zachować. Nie potrzebowało komitetu żenować to, że na poprzednich dwóch walnych wiecach szeroko rozprawiano o kółkach rodzicielskich i tak wiele sobie po nich obiecywano. Byłby znalazł łatwo u wiecowników rozgrzeszenie za to, że w dobréj wierze i pod wpływem rozgrzanego i rozbolałego serca więcéj sobie obiecywano, aniżeli społeczeństwu stać na to. A sprawa ta publicznie poruszona na środowym wiecu walnym byłaby wszystkim przypomniała obowiązek: żeby się jeden na drugiego [illegible] oglądał, ale każdy w miarę sił dopilnował [illegible] własnych dzieci. Sprawa ta narzuca się sama i dla tego, choć p. dr. Dziembowski odmiennie rozłożył sobie dyspozycyą swéj mowy, aniżeli my tu piszemy, to go sam instynkt naprowadził właśnie na tę sprawę i mówca bardzo dobrze zakończył swą mowę okrzykiem: Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Żaden wiec polski nie powinien się odbyć bez takiego okrzyku, — i bez rezolucyi, nawołującéj do Elementarza polskiego.

Nasze zapatrywanie jest takie: pod szkólnym aparatem falkowskim żyjemy już lat 20 i jako naród możemy żyć jeszcze 200, a jak te dwa wieki upłyną, to daléj drugie 200 lat. Pokiereszuje nas ten system nie źle, ale nie zetrze i zostaniemy, czem nas Bóg stworzył. Inna rzecz z skreśleniem nauki czytania i pisania polskiego. Tu szkoda jest od razu faktyczna, namacalna, szkoda ta szerzy się i rośnie razem z rośnięciem dzieci naszych. Tu musimy co żywo zatykać wyłomy w naszem statku narodowym, żeby go wody nie zalały. Tu musimy sami dzieci uczyć, a że to trud i mitręga, więc się trzeba upominać i nawoływać. Dla tego też nie powinno być wieca bez odpowiedniéj rezolucyi.

Biorąc rzecz do gruntu, tośmy powinni wysyłać petycye o przywrócenie nauki czytania i pisania polskiego.

Taki jest nasz pogląd na sprawę szkólną.

Wiec środowy z natury rzeczy musiał przyjąć rezolucye, jakie mu w téj sprawie komitet przedłożył, bo przecie na wiecu to ani czas, ani miejsce, żeby liche rezolucye naprawiać.

I cóż za rezolucyą polecił nam komitet?

Że język ojczysty ma być językiem wykładowym,

że nauka religii ma być w języku ojczystym wykładana.

Bardzo ładnie. Ustęp trzeci tejże rezolucyi brzmi:

3) „że tylko szkoły wyznaniowe dają rękojmią, iż dziecko otrzyma wykształcenie i wychowanie w duchu wyznania, do którego należy.“

Nie źle, ale byłoby lepiéj, gdyby było inaczéj wyrażone. Na sali Lamberta zebrał się nie kongres pedagogów, którzyby w formie tegoż mogli podobną sentencyą wypowiedzieć. Zebrał się na-

ród polski w obronie praw i interesów swoich, a przy obronie takiéj nie stawiają się sentencye, ale żądania.

Na wiecu żąda naród tego, co mu do życia jest niezbędnie potrzebne. A więc ustęp ten należało zredagować tak:

> my katolicy żądamy szkół katolickich dla dzieci naszych, bo tylko szkoły katolickie mogą dać naszym katolickim dzieciom wychowanie i wykształcenie katolickie.

Tak zredagowaną rezolucyą byłby każdy dobrze zrozumiał.

W rezolucyi szkólnéj pominięto zupełnie kwestyą kierownictwa nauki religii w szkołach przez księży. Nie rozumiemy, jakim sposobem stało się, że komitet tego nie dopatrzył. Kwestya ta jest źrenicą kwestyi szkólnéj dla katolików w Prusach; bronią jéj też z całym wysiłkiem. To jądro, o które się toczy walka między rządem a katolikami, między władzą świecką a Biskupami. To kwestya pryncypalna, stara, jak walka kulturna, a zawsze świeża, dobrze nam wszystkim znana, bośmy ją omawiali po wiecach i w rezolucyach po raz setny. Na dwie doby przed wiecem przyniosły gazety wiadomość, że w komisyi szkólnéj przyszło do zasadniczego sporu w téj kwestyi między posłem Windthorstem a p. ministrem Gosslerem, do sporu, z powodu którego „Germania“ uderzyła na alarm, że się zanosi na nową walkę kulturną, gorszą od pierwszej. Jak komitet mógł sprawę taką spuścić z oka, zwołując wiec, mający tak wybitną cechę katolicką. Jeżeli nie było czasu — to nie trzeba było stawiać na porządku obrad w ogóle kwestyi szkólnéj. A jak się sprawę szkólną postawiło, to nie wypadało pomijać tak żywego dziś tematu na wiecu, na który zjechało się kilkudziesięciu księży. Pod 4 numerem w rezolucyi szkólnéj trzeba było choć dodać:

> żądamy, aby nauka religii katolickiej bywała udzielaną dzieciom naszym pod kierownictwem naszych proboszczów,

a to byłoby komitet naprowadziło na myśl, że w nr. 3 rezolucyi należy mówić o wychowaniu — „w duchu wyznania katolickiego“, a nie jak w rezolucyi ogólnikowo napisano, w duchu jakiegoś wyznania, któremu nie dano ani imienia, ani nazwiska.

W komitecie zasiadało 3 księży i żaden nie dopatrzył się tego. Zwracamy się do księży, nie dla tego, aby na nich składać całą odpowiedzialność za tę nieszczęśliwą rezolucyą, ale przez szacunek, przez zaufanie do naszego zacnego duchowieństwa, które w sprawach naszego ogółu tak żywy i liczny udział bierze. Do kogo tu zanieść skargę, komu robić przedłożenia w sprawach, które absolutnie wymagają naprawy. Do kogo się odezwać, czy do tych, którzy się wszędzie wciskają do spraw publicznych, a najwięcej tam, gdzie są najmniej potrzebni. Odwołujemy się do księży, bo te sprawy przecie z urzędu ich obchodzą.

Mówimy publicznie i otwarcie na to, żeby na przyszłość zachowano potrzebną przezorność.

W Śremie zapowiedziano wiec na przyszłą niedzielę. Będą może jeszcze w innych miastach wiece. Radzimy przeto, ażeby inną rezolucyą szkólną ułożyć, albo przynajmniéj poznańską podług naszych wskazówek zmienić. W rezolucyi należy mówić wyraźnie o wyznaniu katolickiem, dodać żądanie, że nauka religii ma się odbywać pod kierownictwem księży, a dla Elementarza polskiego należy ułożyć osobną rezolucyą.

W następnym numerze pomówimy o rezolucyi w kwestyi socyalnéj.

Mowa posła dr. Dziembowskiego.

Mowa p. dr. Dziembowskiego, jakeśmy już powiedzieli, była jędrna i treściwa. Co za szkoda, że mówca, który słowa swoje zakończył okrzykiem „Uczmy dzieci czytać i pisać po polsku!“ — i jeszcze dodał do tego okrzyku wezwanie, żeby „przeniknął głęboko serca“ wiecowników, choćby instynktem nie wszedł na to, aby lichą rezolucyą szkólną lepiej opatrzyć.

Mowę posła dr. Dziembowskiego podajemy podług „Dziennika“ w téj nadziei, że jéj „Dziennik“ nie przeinaczył, jak to zrobił z adresem do Ojca świętego.

Mowa brzmiała, jak następuje:

W prastarym Rzymie, w stolicy świata katolickiego kończył senator Kato każde swe przemówienie słowy: mem zdaniem koniecznie należy zburzyć Kartaginę. Konsekwencya w wypowiadaniu ciągłem powyższego zdania pomyślnym uwieńczona została skutkiem. Naśladując owego Katona nie powinniśmy pominąć żadnéj sposobności, żeby nie wyrazić naszych przekonań w téj kwestyi, która nas wszystkich tak bardzo obchodzi. To też i nam zebranie dzisiejsze, obejmujące wszystkie stany i wszystkie zakątki naszego Księstwa nie może pominąć téj sposobności, żeby jasno a dobitnie nie wypowiedzieć naszego zdania w kwestyi szkólnéj. Sprawa ta jest dziś tem bardziej na czasie, gdyż przedłożono izbom pruskim nowy projekt ustawy szkólnéj.

Dwa żądania stawiamy w kwestyi szkólnéj — zasadnicze, ważne, od których odstąpić nie możemy

> żeby język ojczysty był językiem wykładowym w szkole ludowej i żeby charakter tejże szkoły był wyznaniowy.

Kto z nas nie zna przepisów traktatu wiedeńskiego, nie zna uroczystych patentów okupacyjnych? — wszakże zawarowano nam w tych dokumentach wcielonych do zbiorów praw nasz język i naszą narodowość. Wprawdzie ks. Bismark starał się znaczenie tych praw naszych osłabiać, twierdząc, iż nie mają już wagi pożółkłe pergamina traktatów, a powoływanie na patenta królewskie nie warte ani szeląga — ale dziś dzięki Bogu księcia Bismarka nie ma (na sali wielkie wzruszenie i przeciągłe brawa!) u steru polityki niemieckiéj, odpoczywa w swem Friedrichsruh i ma czas myśleć o krzywdach jakie nam wyrządził. Nauka o wychowaniu dzieci, pedagogika nie uznaje możliwości kształcenia dziecka w szkole ludowéj w innym języku jak w ojczystym. Największe powagi na tem polu, na które właśnie Niemcy się powołują i które każdy nauczyciel znać musi — Amos Commoenius i Diesterweg wychodzą z téj zasady, że ojczysty język jest jedynie możliwym językiem wykładowym w szkole ludowéj.

Prawo prostej słuszności przemawia za naszem żądaniem. Wszakże to my naszym groszem polskim, ciężko zapracowanym utrzymujemy i opłacamy szkołę ludową. A jeżeli ponosimy tę ofiarę, jeżeli ponosimy ciężary szkolne — to mamy prawo słuszne domagania się, żeby ta szkoła ludowa była prawdziwą szkołą — tj. żeby kształciła naszą dziatwę, dając jéj zasób wiedzy i oświaty tak bardzo w życiu potrzebnéj.

Za nami przemawia prawo natury — sam Bóg dał mowę człowiekowi, dał ją odrębną dla pojedyńczych narodowości — dla tego też mowa ojczysta jest dla każdego człowieka rzeczą świętą. Dla tego z boleścią serca patrzeć musimy na rozporządzenie usuwające język rodziny jako wykładowy w naszych szkołach. Dziś po 3 latach widzimy już owoce nowego szkólnego systemu. Czegoż się dzieci nauczą w szkole ludowéj? Przy egzaminie dziwić się można, jak znakomicie dzieci „Wacht am Rhein“ śpiewają, jak dobrze deklamują „Ich bin ein Preusse“. Ale dzieci przeważnie nie rozumieją treści téj śpiewki, gdyby im się kazało na polskie rzecz przetłómaczyć, to by nie umiały (na sali odzywają się liczne głosy, potwierdzające słowa mówcy). Takiego kształcenia dzieci naszych nie chcemy, my pragniemy oświaty (oklaski), my żądamy żeby dziecko wstępowało w życie z pewnym zasobem wiadomości potrzebnych i pożytecznych, dla tego domagać się będziemy stale i ciągle języka ojczystego dla szkoły ludowéj.

Dla czego zatem ten nowy system szkólny został wprowadzony? — odpowiedź jasna, dla germanizacyi. Autorzy tego projektu sądzą, że w ten sposób uda im się przez szkołę zniemczyć nasze dzielnice. W obec tego wolno mi będzie w imieniu szanownego zebrania oświadczyć:

> Płonne Wasze nadzieje Panowie, nie uda Wam się nas zniemczyć, jesteśmy i będziemy Polakami.

(Nieustające oklaski).

Szkoła ludowa powinna mieć charakter wyznaniowy, tylko taka szkoła daje rękojmię, że dziecko otrzyma wychowanie religijne. Przed kilkunastu laty objął ster ministerstwa oświaty i wyznań dr. Falk, który był powołany do prześladowania Kościoła i stał się w téj mierze prawdziwym specyalistą. On to wprowadził w życie te prawa, skierowane przeciw Kościołowi, a chcąc wymierzyć cios stanowczy chwycił się zasady szkół bezwyznanio-

---

Marya Teresa.

24) Powieść francuzka.

(Ciąg dalszy).

— I pani byłaś tak dobrą, aby pomyśleć o mnie — wyszeptał. — Zachciałaś, izby mnie uwiadomić o téj życzliwości ojca twojego dla mnie,... życzliwości na jaką dotąd nie śmiałem liczyć.

— Tak. Uważam to za cnotę litości, nie dać panu marnieć daremnie na stanowisku podrzędnem, chociażby ozłoconem.

— Nie miałem jeszcze czasu marnieć — zauważył Fabian z uśmiechem — Lecz tem większą jeszcze winienem pani wdzięczność... I bądź pani przekonana, że potrafię z rad tych korzystać. Pomyślę nad tem przy zdarzonéj sposobności.

Skłoniwszy się, zamierzał odejść, Alina zatrzymała go spojrzeniem.

— Naturalnie, zachowasz pan najzupełniejsze milczenie.

— Pani... dumnym bywam niekiedy, zarozumiałym nigdy.

— Tem lepiej!

— A jeżeli więc ambitne pragnienia, wzrastając wraz z majątkiem, jak tu mówiono, ogarną i moje serdeczne uczucia, potrafię czekać, aż okoliczności pozwolą mi je wyrazić bez zbytniego zuchwalstwa i zarzutu zarozumiałości.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa tego też tylko Alina pragnęła.

Pewnego pięknego poranku w dwa tygodnie może po miłosiernem istotnie ostrzeżeniu, jakie Fabian otrzymał od Aliny, gdy hrabia, siedząc w swym gabinecie, przerzucał przyniesione dzienniki, a Fabian zapisywał w książeczce dane mu przez hrabiego zlecenia, hrabia podniósł nagle głowę:

— Powiedz mi, panie d'Estreville, dla czego nie jesteś członkiem rady twego departamentu... naszego departamentu raczéj, bo przecież i ja jestem jego mieszkańcem?

— Młody jestem jeszcze, bez żadnych kwalifikacyi z przeszłości.

— Potrzebowałbym w każdym razie poparcia i pomocy.

— Dostanie się do rady departamentalnéj nie jest znów tak bardzo trudnem. Nazwisko pana, rodzinne stosunki wieleby tu znaczyły. Przy głosowaniu na posła, rzecz inna, ale do tego daleko jeszcze, mamy przed sobą całe dwa lata.

— Może pogadamy dłużéj o tych sprawach i wielu jeszcze innych, w sobotę wieczorem.

Widocznem było, iż hrabia chciał wszystko przygotować, nie zobowiązując się stanowczo do niczego. Fabian też ze swéj strony przyrzekał sobie działać z większą jeszcze ostrożnością, aniżeli pośpiechem. Czy hrabia użył go naumyślnie z naprzód obmyślanym zamiarem?

X.

Każdéj soboty od połowy czerwca hrabia i Fabian jechali razem wieczornym pociągiem, jedli obiad w wagonie i nie przestawali rozmawiać, dopóki noc nie zmusiła do snu. Hrabia układał wielkie finansowe projekta na zimową kampanię, która zapowiadała się dość żywo. Tylko ani o Maryi Teresie, ani o Alinie, ani nawet w ogóle o małżeństwie i kobietach nie czyniono żadnéj wzmianki.

W Trouville rozstawali się. Hrabia wsiadał do powozu, w którym niekiedy oczekiwała na niego córka. Fabian podążał skromnym ojcowskim kabryolecikiem ciągnionym przez starego kasztana, a powożonego przez starego Błażeja.

W Buttard, gdy się tam udał po raz pierwszy, doznał przyjęcia jakie przewidywał, jakiego pragnął prawie. Marya Teresa, zdawało się niepamiętała, ani o swem zajściu pewnego wieczora, które stargało wiążące ich węzły narzeczonych. W obejściu jéj nie znać było ani przymusu, ani przesady, ani zakłopotania, była to serdeczna przyjaciółka pełna prostoty, nieco może smutna lecz tak jak gdyby smutek wrodzonym był jéj naturze. Fabian pomimowolnie zauważył, iż Marya Teresa wypiękniała jeszcze, przybyła jéj jakaś słodka powaga, dodająca uroku dawnym wdziękom.

Dobre stósunki sąsiedzkie pomiędzy la Travée, Buttard i posiadłością d'Estreville trwały ciągle, widywano się często, bo prawie każdej niedzieli, zbierano się u Maryi Teresy.

Hrabia przyjeżdżał pod pozorem zabrania córki, Fabian usprawiedliwiając się swem osamotnieniem. Przybywał najczęściéj bardzo wcześnie i popołudnie upływało dla niego szybko, chociaż za powrotem do domu wśród samotnych rozmyślań zastanawiając się nad swem bocznem postępowaniem, czuł się nieraz zakłopotanym. Serce jego skłaniało się zawsze ku Maryi Teresie, lecz wobec Aliny nie okazywał tego niczem. Alina też nie wierząc czy przestawszy już wierzyć w możliwość małżeństwa pomiędzy Fabianem a Maryą Teresą, a z drugiej znów strony nie wątpiąc, iż jest sama kochaną, ułożyła w swéj głowie podwójne rozwiązanie téj kwestyi, które, jak sądziła, miałoby wielką zaletę zadowolenia wszystkich. Ona poślubiłaby Fa-

wych. Szkoły takie prowadzą do bezreligijności, do niewiary.

Nauczyciel ewanielik nie pominie sposobności przedstawienia Lutra jako wielkiego reformatora. Dziecko słyszy takie zdania, które nie mogą zostać bez wpływu. Choć matka w domu wytłómaczy dziecku, że Luter to odszczepieniec od naszego św. Kościoła, to jednak w dziecku powstaje co najmniej wątpliwość, bo ono widzi w nauczycielu tego mądrego, uczonego człowieka. Z tej wątpliwości wynika osłabienie wiary, przekonań religijnych, a nakoniec bezreligijność. Takie dzieci to przyszły materyał na socyalistów.

Słusznie też posłowie nasi w sejmie pruskim obstawali przy zasadzie szkół wyznaniowych i my także nigdy nie odstąpimy od tej zasady, szkoła musi mieć charakter wyznaniowy.

Wspomniano tu o prawach wyjątkowych, wspomniano o ciężkiem naszem położeniu politycznem. W obec tego mieraz stawiamy sobie zapytania: Panie kiedyż od nas oddalisz kielich goryczy? I nie raz słychać głosy zwątpienia. Ale na głosy te nie zważajcie, to są ludzie słabego serca i ducha — to tchórze polityczni. Przeciwnie, dzisiaj lepsze mieć można nadzieje. Twórca polityki siły państwa, twórca praw wyjątkowych od rządów usunięty, jego system wykazał się błędnym i chwieje się coraz bardziéj.

Prawa wyjątkowe upadają, a jeżeli usunięto prawo przeciw socyalistom, to chwila usunięcia naszych praw wyjątkowych powinna być niedaleką. Nie oczekujmy jéj jednak z założonemi rękoma, pracujmy na drodze legalnej, pamiętajmy o tych maluczkich.

Kończę okrzykiem, który niech głęboko przeniknie serca wasze: Uczmy dzieci czytać i pisać po polsku!

(Ogólne długo trwające oklaski).

Nowiny polityczne.

Z powodu nawału materyału podamy niektóre ważniejsze nowiny polityczne w przyszłych numerach.

— Poseł nasz, radzca Stanisław Motty stawił w sejmie interpelacyą, tj. zapytanie, czy rząd przedsięwziął jakie kroki, by powstrzymać tłumne wychodźtwo ludu do Brazylii. Interpelacya przyjdzie niebawem pod obrady.

— Rząd przedłożył nowy projekt co do użycia 16 milionów zabranym dyecezyom podczas walki kulturnéj. Projekt jest zupełnie inny od pierwszego Gosslerowego, chce pieniądze zatrzymane wrócić Biskupom i kościołom. Liberałowie źli na to i piszą, że lepiéj te miliony w morzu utopić.

— Cesarz Wilhelm zaszczycił bardzo posła Józefa Kościelskiego. Spostrzegłszy go na balu w operze wyraził mu swe wysokie zadowolenie z tego, że posłowie polscy głosowali za utrzymaniem ceł. „Kreuz Ztg.“ zapewnia, że wiadomość ta jest zupełnie prawdziwą.

Dla p. Kościelskiego wielki zaszczyt, dla narodu naszego oczywiście żaden pożytek. Ale przecież każdy, rozsądny przyzna, że lepiéj gdy monarcha w ten sposób zaszczyt robi posłowi naszemu, aniżeli, gdy od stołu ministeryalnego lżą posłów naszych i cały naród nasz rewolucyonistami nazywają, drukują to i potem na podstawie tego wydają antipolskie ustawy.

Niech p. Kościelski postara się w kołach berlińskich o to, ażeby nam przywrócono naukę czytania i pisania polskiego.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, 23 stycznia.

— * „Kuryer“ pisze, żeśmy popisali „horrenda“ o układaniu petycyi w sprawie Jezuitów i to na podstawie „kłamliwej“ informacyi. Czemu „Kuryer“ pisze „kłamliwej a nie niedokładnej?“ Po co „Kuryer“ broni znowu skóry dyrektora teatralnego? Czy „Kuryer“ jeszcze nie zmiarkował, że go w téj sprawie drudzy za nos wodzili i wodzą?

Myśmy mogli na mocy naszéj informacyi nie zupełnie ściśle podać przebieg obrad nad tą sprawą w komitecie, ale w zasadniczej kwestyi wszystko, cośmy napisali o udziale dyrektora przy redagowaniu petycyi, jest zgodne z prawdą.

„Kuryer“ pisze, że pominięcie w petycyi praw Kościoła to „drobnostka.“ Podług nas jest to „horrendum“. „Kuryer“ powinien to rozumieć, bo go o tem w komitecie pouczał p. Knapowski, a na wiecu ks. dr. Kubowicz. Mimo to bieży w sukurs dyrektorowi teatralnemu, choć w tym samym numerze skarzy się na niego, że sfałszował tenor adresu do Ojca świętego.

„Postęp“ pisze, że p. Knapowski zażądał zmiany petycyi. „Dziennik“ pisze, że zmiana nastąpiła na własne żądanie p. Dobrowolskiego. Może nam „Kuryer“ poda „nieklamliwą“ informacyą, jak się to stało, że p. Dobrowolski przyszedł do tego „własnego“ żądania. i jak się stało, że p. Dobrowolskiego wkręcono do komitetu, bo go przecież nie było.

Dziś dla braku miejsca tych słów kilka, jutro wyjaśnimy „Kuryerowi“ lepiej tę „drobnostkę.“

— * **Zwyczajne** posiedzenie Tow. „Staszyc“ odbędzie się dziś w piątek dnia 23 bm. o godz. 8 wieczorem w lokalu p. Miśkiewicza w Starym Rynku. Na porządku obrad: 1) Odczyt. 2) Sprawozdanie o dziele S. Korwina: „Trzeci Maj i Targowica“ (Kraków 1890). 3) Sprawy Towarzystwa. — Zarząd.

— * **Walne** zebranie Towarzystwa Młodzieży Kupieckiéj odbędzie się w sobotę dnia 24 bm. punktualnie w o godz. 8 i pół w lokalu własnym.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Jutro w sobotę komedya Belota: „Testament Cezara Girodot.“

— * „**Poradnika**“ nr. 30 zawiera: Bulwa jako zyskowna pasza dla bydła z najlżejszych gruntów. Z Tucholi. Pytania i odpowiedzi. Ceny zboża i płodów rólniczych. Targ na bydło w Berlinie. Ceny nasion w Berlinie. Ceny paszy ścisłéj w Szczecinie. Kurs pieniędzy. Ogłoszenia.

— * **Stowarzyszenie** socyalistyczne „Jedność“ odbyło w poniedziałek dnia 19 bm. w lokalu Buschkego zebranie, na którem było około 30 członków, po części samych Niemców. Przewodniczący żalił się, że tak mało Polaków uczęszcza na zebranie i przypisywał to wpływom pism polskich i duchowieństwa. Tak piszą tutejsze gazety.

— * **Od** niejakiegoś czasu brakuje węgla i w Poznaniu. Mniejsi handlarze nie mogą węgli po całych dniach dostać. Niektórzy z nich pozamykali swoje składy węgla, inni nie chcąc utracić odbiorców, biorą węgle od miejscowych hurtownych handlarzy. Oczywiście, że w ten sposób mało co zarobią a przytem i to im nie wystarcza.

Głównym powodem tego braku węgla jest mróz. Ludzie muszą w piecach więcéj palić i dla tego kopalnie górnośląskie nie mogą nadążyć z wysyłką węgla i częstokroć dopiero po kilku dniach wysyłają zamówioną ilość. Następnie brak wagonów uczuwać się daje ogromnie. Zarządy kopalń choćby chciały, częstokroć nie mogą węgli wysyłać. Potem przy tych ogromnych zaspach śnieżnych pociągi w drodze utykają i spóźniają się, czasem przez dzień lub półtora dnia wcale na miejsce przeznaczenia dojść nie mogą. Nie można się też skutkiem tego dziwić, że handlarze popodwyższali po raz drugi węgle o 10 i 15 fen., a nawet o drugie 20 fen.

— * **Z Paryża** donoszą, że w wielu okolicach Francyi śnieg taje, a w niektórych deszcz pada. Niezadługo i u nas zmieni się powietrze.

— * **Na środowem** posiedzeniu Rady miejskiéj przyszedł pod obrady wniosek Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ w Poznaniu, żądający, aby magistrat pozwolił na sali na placu Zielonym odbywać „Sokołom“ ćwiczenia gimnastyczne.

Burmistrz p. Kalkowski odpowiedział, że na sali odbywają się dzień za dniem ćwiczenia gimnastyczne, magistrat nie może „Sokołom“ odstąpić zatem sali.

Pozostawił im jednak do dyspozycyi na pewne wieczory salę gimnastyczną szkoły średniéj dla chłopców.

— * **Wylosowanie** sędziów przysięgłych do następnych sądów przysięgłych, które się odbywać będą w sądzie ziemiańskim i rozpoczną się 2 marca, nastąpi w poniedziałek o 12 godzinie.

— * **Minister** oświaty zażądał od wszystkich rejencyi, aby mu donoszono, jak długo trwają po szkołach elementarnych wakacye w roku i jak są podzielone na te rozmaite podziały czasu. Minister zamierza bowiem wydać nowe przepisy w tym względzie, podług których wakacye po szkołach elementarnych nie mają trwać dłużej jak 8 tygodni, podczas gdy w niektórych obwodach rejencyjnych wakacye trwały dłużej, jak 9 tygodni.

— * **Firma** Karól Hartwig sprzedawała wczoraj centnar węgli za 1,40 m.

— * **Nierzadkie** są nieszczęścia przy obecnéj gołoledzi po brukach. Na Chwaliszewie pod nr. 1 upadła w środę po południu o 4 godz. pewna kobieta, mieszkająca na Cybińskiej ul. tak nieszczęśliwie, że ją dorożką musiano zawieść do domu; kobieta owa odniosła podobno wewnętrzne uszkodzenia.

W tym samym dniu o 3/48 wieczorem upadł koń, ciągnący wóz z beczkami okowity i złamał sobie nogę. Musiano go natychmiast dobić i zawieziono następnie do ogrodu zoologicznego. Koń kosztował 1100 mr.

— * **Dyfterya** jest zaraźliwą i przenosi się z koni i kur na ludzi. W mieście stółecznem Argentynii, Bueros-Ayres, panowała w ostatnich 5 latach nieustannie dyfterya. Nie można było dociec właściwego powodu szerzenia się téj choroby. Dopiero w ostatnim czasie przekonano się, że dyfterya najwięcej tam się szerzy, gdzie bydło i drób znajduje się w stajniach, niewyłożonych cegłą lub kamieniami. Zwykle konie i kury, które w stajniach się znajdują, zapadają na dyfteryą i zarażają nią następnie dzieci.

— * **Gniezno.** W środę rozpoczęły tutejsze sądy przysięgłych sądzić sprawę gospodarza i rzeźnika Szeszyckiego z Powidza. Szeszycki jest oskarżony o uduszenie swej żony w nocy z 18 na 19 lipca r. z. Zwołano 38 świadków i 2 znawców. Szeszycki zaprzecza, jakoby żonę swoją zamordował. Przyznaje tylko, że ją często poniewierał, bo mu się upijała. Skarga zarzuca Szeszyckiemu, że żonę swoją często niebezpiecznem narzędziem kaleczył, że często mówił, że mógłby ją w kawałki posiekać, jak kawał bydlęcia. Szeszycki zaprzecza tego. Daléj powiada, że żona jego sypiała osobno w kuchni, że zamykała za sobą zawsze drzwi. To samo zrobiła w nocy, kiedy została uduszoną. Prawda, że okno do kuchni było otwarte a że mieszkanie było nizkie, mógł się łatwo do żony dostać, jednak zaprzecza, jakoby był wtedy przez okno przechodził. Jeden z świadków powiada, że Szeszycki bił raz żonę swoją tak długo szuflą, dopóki szufel nie złamała się. Oskarżony powiada, że świadek kłamie i że w ten spo-

---

biana, który jéj się podobał, a ojciec ożeniłby się z Maryą Teresą. Nie byłże to jedyny sposób obdarzenia każdego majątkiem i szczęściem?

Ale hrabia de Volverein bystrzejszy czy zazdrośniejszy może, odgadywał, iż podobne zakończenie pomimo zalecających je korzyści, nie dałoby się jednak przeprowadzić tak gładko. Najpierw nie ukrywał wcale przed sobą, że panna de Nargues posiadając naturę dumną, niepodległą, bezinteresowną, nie łatwo oswoiłaby się z myślą poślubienia człowieka, za którym zdawały się więcéj przemawiać względy majątkowe, aniżeli urok osobistości; następnie spostrzegł też niezupełnie szczere przychylanie się Fabiana do tego układu, tak dla niego przecież nadspodziewanie świetnego, któryby mu otworzył na oścież złote podwoje do raju bogactw. Był to objaw niepokojący, który hrabia stanowczo zbadać postanowił. Człowiek sprytny, doświadczony, niezbyt już młody, wiedział też wkrótce, co o tem trzymać, wiedział wpierw nawet zanim Fabian zdał sobie dokładnie sprawę ze stanu własnego serca. Miłość wyzierała wyraźnie z pod mniej więcej zręcznie narzucanych osłonek, pod jakiemi starano się ją ukryć; hrabia też o jéj istnieniu nie wątpił, tylko dalszy jéj rozwój i losy osłaniała tajemnica z powodu słów Maryi Teresy.

Takim więc, który w głębi serca nie przestał kochać Maryi Teresy, był na drodze zupełnego nawrócenia się do pierwszej swéj miłości, aczkolwiek były chwile, w których silnie nęciła go pokusa pozyskania świetnego majątku, oddającego mu się dobrowolnie pod tak powabną postacią. Pod wpływem wspomnień dni szczęśliwych, jakie spędzał w towarzystwie Maryi Teresy po wyznaniu jéj swéj miłości, o wiele przewyższających nowe uczucie, dosyć słabo budzące się w jego sercu, rozmaite podstępne plany snuły mu się po głowie. Zadawał sobie wówczas pytanie, dla czego nie miałby spożytkować protekcyi hrabiego de Volverein, pozyskać stanowiska jakiego pragnął, a następnie ożenić się z najpierw wybraną i ukochaną kobietą?

Dziwny rys przecież odznaczał charakter tego niezdecydowanego kochanka; chwiejność jego rozciągała się i do miłości; marzenia o posiadaniu majątku były u niego zawsze na pierwszym planie i dopiero wszystkie inne pod nie podciągał. W miarę też, jak spostrzegał wzrastającą ostrożność hrabiego, wzmagało się i jego wahanie. Hrabia nie okazując mu wyraźnie oziębłości, zmienił tylko nieco sposób obejścia się z Fabianem, rozmawiał z nim jedynie o sprawach będących w biegu, nie potrącając już wcale o kwestyą kandydatury departamentalnéj, o któréj mu niegdyś wspominał.

Chociaż dziedzic la Travée wcale téj sprawy nie zaniedbywał, opracowując ją na swój własny rachunek, jak to kiedyś oznajmiał. Kręcił się po okolicy, tu kupił kawałek lasu, tam folwarczek, ówdzie opłacił suto prawo polowania, wszędzie coś przyrzekając, a wydzierżawiał wogóle własne posiadłości na warunkach jak najprzystępniejszych, nie wspominając już o olbrzymich robotach przedsięwziętych w la Travée, gdzie mury nowego pałacu, jak gdyby cudem z pod ziemi wyrosłe, były już na ukończeniu. Pałac miał być zupełnie gotowy na rok następny i zastąpić długi jednopiętrowy dwór z bielonemi ścianami, który hrabia postanowił zwalić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zób chce się na nim mścić. W południe przesłuchy przerwano do godz. 4 po południu.

— * **Września**. Pomimo ustawicznych zasp śnieżnych komunikacya kolejowa z dworcem naszym mało doznała przerw. Od niedzieli śnieg trochę ustał. Tak jak wszędzie, tak i tu brak dotkliwy węgla. Kilku handlarzom węgli wyczerpały się zapasy a świeżych trudno dostać.

— * **Ostrzeszów**. Dla zeszuflowania śniegu na torze kolejowym pomiędzy Ostrzeszowem a Domaninem wysłano 200 żołnierzy od piechoty z Ostrowa. Roboty rozpoczęły się w niedzielę rano o godz. 9 a skończyły się późno wieczorem o godz. 7. Każdy z nich otrzymał od zarządu kolejowego 1 markę za to.

— * **Z nad** polskiej granicy. Jak donoszą z Aleksandrowa, przytrzymano na granicy znaczną liczbę wychodźców do Brazylii i odstawiono ich z powrotem do domu. Agenta zaś, który nimi przywodził, przyaresztowano.

— * **Chojnice**. Jak już nieraz pisaliśmy rozwijają tu socyaliści czynną agitacyą. Jakie skutki zaś z tego wynikają, dość powiedzieć, że przed 14 dniami otrzymał burmistrz miejscowy list, w którym piszący żąda podziału pieniędzy pomiędzy robotników i grozi burmistrzowi, że jeśli tego nie zrobi, zostanie zabity a miasto całe spalone. Przełożony rady miejskiej zaś otrzyma wezwanie, aby na progu swego domu położył 10 marek, bo inaczej zabiją go, a dom jego podpalą.

Pomiędzy dziećmi tutejszymi panuje w zatrważający sposób szkarlatyna. Już kilkoro dzieci na nią umarło. Podobne wiadomości dochodzą z Pruskiego Starogardu.

— * **W Pelplinie** istnieje „Bractwo Najświętszego Sakramentu", które ma na celu wspieranie kościołów dyecezyalnych ze składek prywatnych ofiarodawców i parafian. W zeszłym roku zebrano 878 m. i 43 fen., za które obdarzono podarunkami 13 kościołów.

Pierwszeństwo mają te kościoły, których parafianie należą do tego bractwa i wspierają je datkami.

— * **Brodnica**. Wieś Jabłowo, należąca dawniéj do p. Jackowskiego, dostała się pod przymusową administracyą. Wieś powyższa jest jedną z najpiękniejszych i najdonośniejszych w powiecie. W ostatnim czasie objął ją p. Grunert. W Jabłowie znajduje się też cegielnia i gorzelnia, obie w dobrym stanie.

— * **Mikulczyce** na Śląsku. Spadł tu bardzo wielki śnieg. W środę wykoleił się w pobliżu pociąg, idący z Opola do Bytomia. Był to pociąg towarowy. Od czwartego wagonu począwszy wszystkie następne wagony się wykoleiły. Jedna osoba zabita.

Poczta Redakcyi.

— Do Ponieca p. W. M. Biust Mickiewicza wysokości 50 cmt. kosztuje 10 marek, naturalnej wielkości 25 marek. Nabyć go można u p. Krzyżanowskiego w Poznaniu, Nowa ulica.

— * **Loterya**. Przy rozpoczętem ciągnieniu 4 kl. 183 król. prusk. loteryi padły dnia 21 bm. przed południem następujące wygrane:

2 wygrane po 15 000 marek na nr. 101 900 143 083.

2 wygrane po 10 000 m. na nr. 75 874 154 515

4 wygrane po 5 000 marek na nr. 33 537 39 207 125 704 162 895.

29 wygranych po 3 000 marek na nr. 23 190 47 663 52 193 52 580 59 205 61 285 63 191 68 228 68 936 69 884 70 767 87 933 89 214 90 129 103 851 104 854 110 193 120 223 146 898 150 563 156 819 164 418 167 614 170 600 171 158 175 788 178 932 184 460 186 237.

23 wygr. po 1 500 m. na nr. 12 912 20 473 31 703 43 028 46 971 56 452 68 010 69 809 75 319 104 937 111 147 112 844 116 945 119 038 120 865 137 796 148 540 157 238 170 065 171 546 171 896 183 726 189 797.

39 wygr. po 500 m. na nr. 343 10 463 12 485 13 392 16 099 17 612 21 927 26 090 32 068 34 081 36 328 37 216 49 885 51 096 53 162 54 876 55 399 58 881 61 532 64 214 76 354 78 799 79 479 100 894 102 314 102 999 108 792 113 307 114 408 121 940 139 363 142 359 145 812 156 539 124 729 181 881 181 555 186 526 186 547.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy redakcya pisma naszego nie bierze żadnéj odpowiedzialności)

Wiadomości handlowe

Poznań, dnia 23 stycznia — Ceny targowe

Ceny ustawione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 100 kilogramów. piękn. mrk	fen	średn. mrk	fen	pośled. mrk	fen
Pszenicy nowéj	18	90	18	20	17	30
Żyta	16	80	16	20	15	40
nowego	—	—	—	—	—	—
Jęczmienia	15	50	14	—	13	40
Owsa nowego	13	50	13	—	—	
Groch	15	—	14	—	—	
Słomy	4	00	3	75	3	50
Siana	4	—	3	75	3	50
Kartofli	4	40	3	80	—	
Skopowiny za 1 kilo (2 f.)	1	20	1	15	1	10
Wieprzowiny „ „	1	20	1	15	1	10
Wołowiny „ „	1	20	1	15	1	10
Cielęciny „ „	1	30	1	25	1	2[illegible]
Masła „ „	2	40	2	20	2	
Jaj za kopę	4	00	3	95	3	90

Okowita w miejscu [illegible] 50-ta 66, 0 m. 70-ta 46,70.

Kurs papierów dnia 22 stycznia

	m.
Poznańskie listy zastawne 4%	101—60
Poznańskie listy zastawne 3½	96—70
Poznańskie listy rentow	102—70
Listy zast. 5% Królestwa Polskiego	72—40
Polskie listy likwidacyjne	69—50
Austryackie banknoty	177—80
Węgierska 5% renta	90—10
Węgierska 4% renta złota	92—75
Rosyjska pożyczka 4% 1880	97—80
Rumuny 6% pożyczka 1880	84—50
Rosyjskie banknoty za 100 rs.	237—00
Rosyjskie 4½% listy zastawne	102—00
Zach. pruskie 3½% obligacye	00—00
Zach. pruskie 3½% listy rentowe	96—80

Wrocław, 22 stycznia. — Ceny targowe

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach 100 kilogramów piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała stara	—	—	—	—	—	
„ nowa	19	80	19	20	18	2[illegible]
„ żółta stara	—	—	—	—	—	
„ „ nowa	19	70	19	[illegible]	18	20
Żyto nowe	17	90	17	40	16	70
Żyto stare	—	—	—	—	—	—
Jęczmień	16	90	15	30	14	20
Owies nowy	13	50	13	10	12	70
Groch	16	80	15	80	14	80
Rzep.	—	—	—	—		
Łubin żółty	—	—	—	—		
Łubin nieb.	—	—	—	—		

Berlin 22 stycznia (Doniesienie urzędowe).

Pszenica za 1000 kilogramów w miejscu płacono 182—196 m. podług jakości

Żyto za 1000 kilogramów w miejscu podług jakości miejscowe od 168 182

Owies za 1000 kilogramów w miejscu płacono 139 do 155 podług jakości.

Jęczmień za 1000 kilogramów w miejscu płacono 140—200 mk. podług jakości.

Groch do gotowania 148—195 mrk., na paszę 135—143 mk.

Petroleum za 1000 kilogr. z beczką w ilościach 500 cent. w miejscu 24,25 m.

Okowita nieopodatkowana 50 mrk., na październik 00—00 m., nieopodatkowana 70,0 na stycznia 49,0—48,9 00,0—00,0 na wrzesień-paźdz. 47,1—46,8—00,0—00,0

(Nadesłano).

Ostrzeżenie. Bezustannie pojawiają się dalsze naśladownictwa prawdziwych pigułek szwajcarskich aptekarza Richardu Brandta. Mimo że się tyle mówi, ażeby przy zakupie uważać na to, by pudełko miało na etykiecie biały krzyż w czerwonem polu i podpis Richard Brandt, nie zawsze ludzie na to zważają. Jeszcze raz się powtarza, że wszelkie inaczej wyglądające paczki trzeba odrzucić jako sfałszowane.

Nakładem i czcionkami Dr. B. Szymańskiego w Poznaniu. Redaktor odpowiedzialny Dyonizy Kowalski w Poznaniu.